Nr. 25. Nowy Sącz, dnia 18 października 1913. Rok I.

ZIEMIA SĄDECKA

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ PRZED POŁUDNIEM.

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . 6 K — h
Kwartalnie . . . . 1 K 60 h
Numer pojedynczy 12 hal.

NAKŁADEM: SPÓŁKI WYDAWNICZEJ SĄDECKIEJ.

Prenumeratę na „Ziemię sądecką“ przyjmuje księgarnia p. Romana Pisza w Nowym Sączu i administracya pisma ul. Kościuszki, dom inż. Strońskiego.

Pismo redaguje Komitet redakcyjny „Spółki wydawniczej sądeckiej“.

MARYA GERŻABKOWA.

Wykształcenie zawodowe kobiety.

Obserwując życie, widzimy jasno, że warunki zmuszają coraz częściej kobietę do tego, by określony zawód posiadła i zarobkowała zanim zostanie żoną, a nawet, by w dalszym ciągu zarobkowała po ślubie.

Jednak zarówno rodzice, jak córki nie wiedzą, co począć, jak i gdzie zużytkować swe siły, młodzieńczą energię, piękny i promienny żywioł młodości kobiecej, bo wadliwe urządzenia życia dla dziewcząt, przeszkody stawiane im przez społeczeństwo i rządzące czynniki w zdobywaniu i wyborze pracy, czyli w dążeniu do twórczej samodzielności — w taki stan wprowadzają i utrzymują. Bezczynność i czekanie narzucone milionom dziewcząt jest olbrzymią tamą, postawioną od wieków bujnej, słonecznej młodości kobiecej!

Wyczekiwanie na małżeństwo, jako deskę ratunku dla nieprzygotowanych do zarobkowej pracy dziewcząt przechodzi we fazy coraz krytyczniejsze i staje się indolentnem opieraniem powagi życia na stawce loteryjnej!

Pewna część społeczeństwa, bardzo na razie znikoma, zaczyna przecierać oczy, zaczyna rozumieć już, że współpraca kobiety z mężczyzną, że wykształcenie zawodowe szerokich dziewczęcych mas — staje się naglącą potrzebą czasu. Chodzi jednak o to, aby zrozumiały ją, jako nieodzowną konieczność, rząd i nasze czynniki krajowe, aby zrozumiała ją pozostała znaczna większość społeczeństwa, a przedewszystkiem kobiety same, bo życie ma w swej tajni wszystkie cuda i skarby, ale dla tych, którzy umieją żądać ich dla siebie: — »Dla siebie żądaj, cuda dam, bo wszystkie w tajni mam!«

Tak jest: masowe i różnorodne wykształcenie zawodowe jest nam, kobietom, najpilniej potrzebne!

Szkoły wydziałowe dają pewien całokształt podstawowej wiedzy. Pełna szkoła wydziałowa wymagana bywa od dziewcząt, dążących do zdobycia sobie pracy zarobkowej w biurach pocztowych, kolejowych, lub innych urzędach państwowych. — Karyera więc, jaką daje szkoła wydziałowa kobiecie, jest nader ścieśniona w zakresie i przytępiona w stopniu. Żadna bowiem kobieta nie wychodzi dotąd poza stopień oficyantki i nie wykonuje urzędu żadnego samodzielnie. Jestto więc karyera dla osób bez inicyatywy, bez twórczych uzdolnień, rozmachu życiowego i słusznej ambicyi, karyera indolentek, lub jeśli do niej zły los zaprowadził dzielniejsze jednostki — zamieniająca je z czasem na indolentki — bierne narzędzia cudzej woli i myśli, nie widzące na olbrzymim życia obszarze — na odłogiem leżących życia dziedzinach — żadnego pola do pracy samodzielnej, wytwarzającej nowe wartości, a więc pomnażającej dobro materyalne i moralne narodu.

A przecież leżą jeszcze u nas nierozwinięte i nie wyzyskane ogromne gałęzie pracy, jak: mleczarstwo, hodowla drobiu, pszczelnictwo, ogrodnictwo z hodowlą owoców i z tem połączonym wyrobem konfitur, konserw owocowych, soków i napojów owocowych, hodowanie kwiatów z bukietnictwem, wyrób sztucznych kwiatów, modniarstwo i wszelkiego rodzaju zdobnictwo i t. p. Nawet, tak bardzo do natury kobiecej dostosowane, pielęgniarstwo, nie jest praktykowane zawodowo. Fachowe pielęgniarki i piastunki sprowadzają zamożne domy dotąd z zagranicy.

Brak ducha demokratycznego i panujące wskutek tego przesądy wobec ludzi, oddających się pracy rękodzielniczej, ewentualnie pracy przez t. zw. »sfery towarzyskie« nieuznanej, brak odpowiedniej zachęty ze strony rodziców i społeczeństwa do niej, wreszcie brak zawodowego przygotowania — oto szalone koło, z którego wyjść tak trudno, a jednak tak potrzeba!

Nowoczesne gospodarstwo porywa i zaprzęga do pracy miliony jednostek. W zapasy konkurencyjne wchodzą już nie całe narody, ale państwa i rasy. W zapasach tych wygrywa ten, kto jest siłą czynną, organizującą, kto więc jest do nich lepiej przygotowany.

W narodach biernych, do jakich niestety my dziś jeszcze należymy — wytwarzają one warunki, zagrażające proletaryzacyą zamożniejszych, a nędzą i masową zatratą warstw biedniejszych.

Jedyny przeciw temu jest środek zaradczy: podniesienie zdolności wytwórczej, pomnożenie warsztatów pracy i wprzągnięcie do nich mas jak najszerszych.

Każda jednostka posiadać winna określony zawód, zaprawioną być do walki o byt i stać się przez to czynnikiem twórczym w narodzie!

A tylko przez szkołę do reform gruntownych życia zdążać skutecznie możemy!

Tymczasowość i dorywczość jest cechą pracy nie wykonywanej zawodowo. Zawodowe wyszkolenie tylko daje możność nieskończonego zawodowego rozwoju, — daje bowiem znawstwo i upodobanie. Bez upodobania zaś niema wysiłków, niema też i wyników; — jednostka przepada dla społeczeństwa i siebie, łamie się w rozgoryczeniu i upada. W niedomogach zawodowego wykształcenia leży też zaród wielkiej choroby: niewiary we własne siły, jakiegoś tchórzostwa wobec życia i biernego, zrezygnowanego lub gorączkowego, niespokojnego wyczekiwania skądś zmiany. Stan taki jest postępowym paraliżem energii i wsiąka w młodą duszę dziewczęcia uczuciem nudy...

Krzywda, jaką ponosi młodość przez taki stan rzeczy — mści się następnie na całem życiu kobiet i jej domu.

ZYGMUNT ZAGÓROWSKI.

Nowy Sącz w poezyi.

I. »Tatry« B. Z. Stęczyńskiego.

Wydobywam z pod pyłu zapomnienia książkę, której urok nie polega na wysokiej wartości artystycznej, ale która jest sympatyczna zarówno ze względu na autora, jak i na treść. Mówię o obszernym, ale mało dziś znanym poemacie opisowym Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego, wydanym w roku 1860, pod tytułem „Tatry w dwudziestu czterech obrazach, skreślone piórem i rylcem“. Dziś, kiedy poezya Tatr ma takich przedstawicieli jak Asnyk, Nowicki, Kasprowicz, Żuławski, Orkan, Witkiewicz, Tetmajer, by nie wyliczać innych — z pewnością mało kto wspomni o Stęczyńskim, lub pokrewnym mu talentem ks. Maniewskim. A jednak im przypada zasługa, że jedni z pierwszych (przed nimi opiewali Tatry tylko Goszczyński, Pol i Wasilewski) podążyli w Tatry i odczuli ich wzniosłe piękno i dali wyraz swemu podziwowi. O Stęczyńskim mówię na łamach „Ziemi Sądeckiej“, bo on znów jeden z pierwszych uwiecznił Sącz w poezyi. Całą pierwszą pieśń „Tatr“ poświęcił temu podtatrzańskiemu grodowi, uważając go za klucz do skarbca Tatr.

Ciekawa to postać Bogusz Zygmunt Stęczyński. Urodzony w r. 1814 w tej części ziem Polski, która nazwę Galicyi dziś nosi, wcześnie musiał przerwać nauki początkowe. Dziad jego utracił znaczny majątek ziemski, ojciec na dzierżawach zaprzepaścił resztę, a młody poeta-samouk, sam siebie kształcił i to w dwóch kierunkach: w poezyi i malarstwie. Jeżeli jeszcze znalazł ludzi, którzy wskazaliby mu, jak rysować i władać pędzlem, to nie znalazł się nikt, ktoby otworzył przed nim podwoje wiedzy i poezyi. Jeden tylko Gwalbert Pawlikowski uprzystępnił mu swe cenne zbiory w Medyce i wspierał go materyalnie.

Lektura rzeczy ojczystych zapaliła piękną duszę młodzieńca tak gorąco, że powziął myśl odbycia pierwszych wędrówek po ziemiach polskich; najpierw zwiedził Galicyę. Zachwycony potęgą Tatr, pięknością krajobrazu naddniestrzańskiego, postanowił rylcem i piórem odmalować piękność ojczyzny. Rozpoczęły się trudy wędrówek pieszych wśród deszczu i słot, niewygody noclegów po karczmach i chatach wiejskich. Zawsze pisząc i rysując, posuwał się coraz dalej, zbierając pieśni, podania, legendy, badając obyczaje i charakter ludu. Tak powstało duże dzieło „Okolice Galicyi“, wydane wraz z litograficznemi widokami w r. 1847 we Lwowie. Niestety dzieło „nie szło“ — nie znalazło ani uznania, ani pokupu, głównie z winy litografa, a poeta-malarz stracił resztki swego mająteczku, jaki jeszcze posiadał. Niespokojne czasy (r. 1848) przyczyniły się też do tego, że przedsięwzięcie poety przeszło bez echa.

Nie zraził się tem jednak Stęczyński; znów rozpoczął o chłodzie i głodzie szereg wędrówek po kraju. Lato schodziło mu na zbieraniu pieśni i widoków, w zimie ciężko zarabiał na chleb powszedni, aby z wiosną módz oddać się znowu poznawaniu kraju ojczystego.

Owocem tych wędrówek znowu liczne dzieła, inwentaryzujące pieśni i legendy ludowe, lub opisujące wrażenia z podróży. Najwięcej artystycznej wartości ma jednak wspominany poemat „Tatry“, wydany staraniem zasłużonego Walerego Wielogłowskiego, a przypisany Lucyanowi Siemieńskiemu.

Niewysoki artyzm naszego poety powtarzam, a jednak zapomina się o słabej formie poematu, a czyta się mile tę cenną pamiątkę, tchnącą silnem umiłowaniem przyrody ojczystej, chęcią zapoznania narodu z pięknością natury polskiej, legendami, podaniami i wierzeniami ludu.

Autor świadom tego, że może forma utworu niedoskonała, to też po rzewnej skardze i opowieści swego losu, mówi:

...„opisać Tatry dla mnie było przyjemnością, a nawet zdało mi się świętą powinnością, tylko się obawiałem krytyki złośliwej“.

Po wstępie poprzedza poemat widok Nowego Sącza od Zabełcza, rysowany w r. 1851. W te słowa następnie zwraca się poeta do naszego miasta:

Witaj z góry Zabełcza podtatrzański grodzie,
Który stopy swe kąpiesz w potrójnej swej wodzie;
Bo siadłszy na pagórku nad trzema rzekami,
Pysznisz się wysmukłemi twych świątyń wieżami,
Na których znak zbawienia jaśniejąc wysoko,
Lśni się w słońca promieniach i uderza oko.
Otaczają cię wkoło wzgórza i gaiki,
Życia twojego świadki, ducha powierniki,
A z ogrodów Pomony wystające chatki
Tulisz do swego łona, jak ojciec swe dziatki;
Czoło twoje sędziwe łąki zdobią kwiatem,
A Cerera zbożami ubogaca latem;
I Dąbrówka i Chełmiec na równinie zdrowej,
Wypasa bujną trawą mlekodajne krowy;
Za któremi pasterze chodząc, nucą pieśni,
Jak niegdyś Satyrowie lub Faunowie leśni.
Dalej góry piętrzące, lasami porosłe,
Ciemną barwą i swoją postacią wyniosłe
Stoją jako podmurza, a za niemi śliczne
Rysują się w przestworzu Tatry niebotyczne,
Jakby wiecznych granitów dalekie szeregi,
Których czoła i piersi posrebrzają śniegi.

Dziewczyna bowiem, która nie wykonywała zawodowo żadnej pracy, wyszedłszy zamąż, unikać będzie i w ciągu dalszym wszelkich wysiłków — poza koniecznemi w domu zajęciami. A nawet i w tem wykonywaniu uderza przeważnie, podniesiona powyżej — tymczasowość i dorywczość, bezplanowość i brak pogłębienia. (C. d. n.).

Zamknięcie rachunków miejskich za rok 1912.

W dniu 25 września b. r. rozpatrywała Rada miasta N. Sącza rachunki miejskie za rok 1912 i na podstawie szczegółowego sprawozdania przedłożonego przez Komisyę kontrolującą, złożoną z radnych pp. E. Kohmana, Dr. Chodackiego, Hermana Laxa i Dr. Pasionka i uchwaliła rachunki zatwierdzić — uznać przekroczenia w poszczególnych działach dochodów i rozchodów za usprawiedliwione i udzielić Magistratowi absolutoryum.

Podstawą gospodarki miejskiej jest układany co roku budżet — atoli roczne zamknięcie rachunkowe stanowi kontrolę, czy budżet został należycie ułożony i czy gospodarka była prawidłową — a pełny obraz gospodarki w danym roku daje budżet łącznie z zamknięciem. Ustawa gminna przywiązuje też ogromną wagę tak do sposobu układania budżetu, jak i do kontroli rachunków rocznych i dopuszcza w tym względzie do głosu nietylko radnych i przełożone władze autonomiczne, ale ogół członków gminy, postanawiając w § 76, że tak budżet, jak i rachunki roczne, zanim Radzie do rozpoznania przedłożone zostaną, winne być poprzednio najmniej przez dwa tygodnie złożone do przejrzenia przez członków gminy, których spostrzeżenia przy rozpoznaniu rachunków wzięte będą pod uwagę.

Stosownie do tego przepisu ustawy i rachunki miejskie za rok 1912 wyłożył Magistrat do przeglądania przez członków gminy, jak to stwierdza ogłoszenie Magistratu z dnia 8 września b. r. do l. 17662.

Do przeglądnięcia jednak tych rachunków z członków gminy nie zgłosił się nikt.

Ten zupełny brak zainteresowania się gospodarką miejską nie rokuju poczytności dla artykułu o rocznem zamknięciu rachunków, mimo to jednak spełniając obowiazek pisma miejscowego, przedstawimy główne wyniki w dochodach i rozchodach miejskich i ich stosnnek do budżetu na rok 1912.

Przedłożone Radzie miasta przez Magistrat zamknięcia rachunkowe, obejmując cały szereg oddzielnych zamknięć, a mianowicie:

1) zamknięcie miejskiego funduszu zawodowego
2) » » » obrotowego
3) » » » inwestycyjnego
4) » » » emerytalnego
5) » » » cmentarnego
6) » » » obcych depozytów
7) » » zakładu elektrycznego
8) » » » karnego (ubogich)
9) zamknięcie fundacyi katol. szpitala ubogich
10) » funduszu dróg gminnych.

Ponadto zamknięcie rachunkowe miejskiego Zakładu elektrycznego przeprowadzone zostało oddzielnie w funduszu obrotowym, a oddzielnie w funduszu budowy elektrowni.

Do tegorocznych zamknięć rachunkowych dołączył Magistrat także wykaz kontów budowy wodociągów i kanałów od rozpoczęcia budowy po koniec roku 1912.

Materyał rachunkowy, jak widzimy, wyjątkowo obszerny. Według powyższych zamknięć rachunkowych stan funduszów zarodowych gminy w papierach wartościowych wynosił z końcem roku 1912 sumę 357.478 K 78 h. Fundusze te są zawinkulowane na rzecz majątku zarodowego gminy, a Zarządowi miasta wolno pobierać jedynie procenty od nich na pokrycie bieżących wydatków gminy.

Zarząd miasta projektując w swoim czasie budowę wodociągów, kanałów, elektrowni i tramwaju elektrycznego, postanowił na pokrycie kosztów budowy tych inwestycyi użyć przedewszystkiem określony powyż kapitał, należący do majątku zarodowego — a dopiere resztę kosztów budowy pokryć pożyczką. Rada miejska wychodziła z tego niewątpliwie słusznego zapatrywania, że projektowane inwestycye podniosą bardzo wydatnie majątek zarodowy gminy i że każdy zaciąga pożyczkę dopiero wtenczas, kiedy wyczerpie własne kapitały, — co już z tego względu jest wskazanem, że od pieniędzy pożyczonych musi się z zasady więcej płacić, aniżeli się uzyskuje procentu od kapitału w kasie ulokowanego.

Wydział krajowy atoli wolał raczej skreślić z projektów gminy budowę tramwaju eletrycznego, aniżeli zezwolić na użycie kapitałów zarodowych na budowę inwestycyi, — motywując to swoje odmowne stanowisko tem, że gmina powinna mieć pewne zasoby pieniężne na ciężkie czasy.

Przyszły czasy ciężkie — tak ciężkie, że gorszych wyobrazić sobie trudno. Klęska ekonomiczna trwa już drugi rok bez przerwy, gmina zmuszona jest zaciągać wekslowe pożyczki na wysoki procent, własnym jednak kapitałem zarodowym, uwięzionym w krajowych papierach wartościowych pomódz sobie nie może, — bo obecny kurs tych papierów jest niski, a obniżyłby się jeszcze bardziej, gdyby miasta galicyjskie rzuciły na targ papiery wartościowe, w których mają ulokowane kapitały zarodowe. W interesie zatem ogólnego stanu ekonomicznego kraju Wydział krajowy nie może zezwolić miastom na sprzedaż papierów wartościowych, należących do majątku zarodowego. Byłoby to jednak jeszcze bardziej niemożliwem, gdyby jeszcze gorsze czasy nastały.

W rezultacie skutek jest ten, że gmina Nowy Sącz w roku 1912 pobrała tytułem procentu od własnych kapitałów zarodowych 15 316 K 69 h; zapłaciła zaś od sumy pożyczek równej tym kapitałom $7^1/_2\%$, licząc — kwotę 26.910 K 90 h. Straciła zatem Gmina w samym roku 1912 12.000 K, co się równa 6% dodatkowi gminnemu do podatków bezpośrednich.

Jest to suma zbyt poważna, aby nad nią przejść do porządku dziennego i Zarząd miasta powinien dołożyć starań, aby na przyszłość uchronić gminę od takiej straty. (C. d n.).

KRONIKA.

Podziękowanie. Zarząd I. Koła T. S. L. w Nowym Sączu poczuwa się do miłego obowiązku złożenia najserdeczniejszych słów podzięki Szanownemu Komitetowi Akademickiemu za trudy około urządzenia Wieczoru tylickiego i za złożoną ofiarę na budowę Domu polskiego, w kwocie 287 K 76 h.

Za Zarząd: Dr. J. Opatrny, przewodniczący, Jan Weimer, sekretarz.

O składnicę. W odpowiedzi korespondentowi Słowa polskiego z Nowego Sącza na artykuł w Nr. 465 Słowa z 6 października 1913 r. umieszczony pod tytułem „Składnica towarowa Kółek rolniczych, otrzymujemy list następujący:

W artykule tym pan korespondent zdradza zupełną nieświadomość sprawy pomimo, że wszędzie go pełno, jak żadnego sprawozdawcy innego dziennika i że składnica istnieje już od około roku. W tak długim czasie miał sposobność przekonać się o rzeczywistym stanie rzeczy i nie pisać bezpodstawnych i na niczem nie opartych jak się zdaje swych własnych zapatrywań. Dziwić się należy, że „Słowo“ niby poważny dziennik przyjmuje i drukuje wszystko, co jej ktokolwiek nadeszle. Możnaby ten artykuł ten chyba usprawiedliwić, że pan korespondent „Słowa polskiego“ rozgniewany pierwszą częścią swego artykułu na bezczelne żądania Żydów nie potrafił zapanować nad swą krewkością i musiał zupełnie bezzasadnie zamiast na niektórych kupców chrześcijańskich, wylać trochę swej żółci na składnicę.

KLARNET.

(Dokończenie).

— „A no“ — dorzuca, kiwając radośnie głową. Odbiera kromkę chleba, je bezzębnemi szczękami, żuje prędko.

— „Byle prędzej“ — słyszy znowu — „chciałbyś Jędruś raz już zjeść, by grać dalej, czy nie?“

— „A tak, bo jak się gra, to i grzechu niema, to się chwali Pana Boga, a to wszystko co gram, to ino z własnego dościpu“.

— „No, a co w zimie?“

— „Oj ta zima, moja pani, taka długa, chrustu trza nazbierać, by było ciepło, a dziady tak boruczą, tak jęczą, taki zgiełk robią, że ani grać nie można. Oj byle to słonko zaświeciło i byle można z piosenką w świat“...

— „A każdy rad was słucha, bo radość niesiecie i wam w duszy radosno“...

A dziecięce oczy dziada uśmiechają się coraz jaśniej, „ano“ dopowiada znowu.

— „Ale co to za klarnet?“

— „Nowy, kupiony u Szai w mieście za ośm papierków... kosztuje, ale też gra“...

I po chwili znów mazurek: „Matuś moja, matuś“, pełen usiłowania i wysiłku zadźwięczał, na pomarszczoną twarz Jędrusia wystąpiły wypieki, — coś nierad. Odkręca śrubki, to znów odejmuje od ust klarnet i wyciera; „to tak, jak oczy; ino pruszynka, a już patrzeć nie można“...

— „Pan Bóg cieszy się, że tak grasz Jędruś“.

— „Ano“ — oderwał klarnet od ust. Spojrzał w twarz mówiącej, zawahał się chwilę — „ej tak mi się widzi, że to anioł z nieba spadł, nic pani nie harna; prawda, że na tamtym świecie są klarnety?“

— „Ale są jeszcze piękniejsze, nie trzeba w nie dąć z całej siły; tam będziesz grał jeszcze piękniej i Pan Bóg będzie słuchał, święci i matusia niebożyczka i wszyscy rozumieć cię będą, nie tak, jak tutaj“.

— „Ano, czterdzieści roków pasałem i zawdy grałem, bo to moja największa radość, ale na tamtym świecie jest tak wszystko jak tutaj, bo tam są różni ludzie, a każdy ma to, co najwięcej kochał“...

Zamyślił się chwilę „i ci, co nie grzeszą, to na pościeli śpią, w pierzynie... prawda?“ — podniósł pytające oczy.

— „Pewnie“.

— „Ja to we śnie widziałem i tam nikt się nikim nie brzydzi, pozwolą pod pierzyną spać, choć to niebożyczki“...

— „A ty nie masz Jędruś pościeli, ani pierzyny?“

— „Nie mam ino słomę; ja we śnie widziałem, że tam wszystko zarówno i panny i „dziopy“, panowie i chłopi, wszyćko jedno i nikt nie jest harny i będzie można cały dzień na klarnecie grać, a gęba nie będzie wołała o jedzenie“.

Zamyślił się znowu. — „A ja jak pasałem, tom nigdy nie pasał na dworskiem, choć ta inni puszczali, ja mówiłem: ja nie chcę, po co mi grzechu; Pan Bóg by mnie ukarał, trza mi tego?... A tam wszyćko, wszyćko tak, jak na tym świecie i krowy są i świnie i ziemniaki rosną i buraki. A ci, co w grzechach zejdą z tego świata, to ich pod dyle pakują do gnojowicy i oni tak się wydzierają, a tacy „ściarani“, że ani patrzeć na nich.. wydzierają się, a oni tam znowu, znowu wpychają pod dyle. Tak, tak, widziałem moja pani... widziałem“...

Widział w snach, w snach na jawie, ale nikt mu o tem nie mówił, bo i któż z nim kiedy rozmawiał... Któż troszczył się, czy w duszy jego powstają jakie pytania, lub wątpliwości? Szeptały mu o tem zimowymi wieczorami świerszcze w belkach skryte, to znów brzęczały muchy, czepiające się krów, a z wiosną jaskółki, gdy odbiły się od niebios błękitnych i zaszybowały niżej nad ziemią... a on im wierzył, wierzył święcie

I sine usta przyciskają znowu klarnet, piersi w krótkim oddechu przerywają melodyę. — „Oj czas już, czas, bo daleka droga“. — Niebieskie, dziecinne oczy raz jeszcze z za mgły uśmiechają się serdecznie.

— „Oj przyjdę, przyjdę moja pani, bo tak dobrze pogadać można.. nikt nie rozumie — a na wiosnę trzaby nowy klarnet, bo ten bardzo zatyka“...

Odchodzi, odchodzi coraz dalej. Melodya cichnie, ginie, tylko przestwór ją chwyta, powtarza, oczyszcza, dopełnia i dźwięczniejszą, pełniejszą oddaje w poszumie wiatru, w woni kwiatów rozkwitających i świergocie ptaków.

— — — — — — — — — —

Chyli się słońce ku zachodowi, wyjrzało z za gór i ostatnim promieniem ozłociło twarz Jędrusia. Leży na barłogu słomy, pod głową złożone zgrzebne koszule i kapota odświętna, w rękach klarnet; przyciśnął go do zsiniałych ust — wybiegł głos cienki, zadźwięczał w ciszy.

Uśmiechnął się Jędruś — „ej trzeba zmienić klarnet, bo już coraz gorszy, nie można na nim wyśpiewać piosenek, które grają w duszy, cisną się coraz natarczywiej, a do których świat cały zaśmiałby się, choć zima tuż... tuż..

— „No cóż Jędruś?“ spytała szpitalna babka, stara, pomarszczona, przychylając drżącemi rękami do ust spiekłych Jędrusia garnuszek z mlekiem.

— „Ano widzicie cóż... święci anieli wołają mnie, bym się spieszył, zanim śnieg spadnie i niosą mi piękny, nowiuśki klarnet... Idę już, idę... A nie zapomnijcie babusiu, dajcie mi czystą koszulę, związcie czerwoną wstążką, bo tam już w niebie czeka na mnie pierzyna i pościel, a tak mnie już kości bolą... Tam nikt nikim nie gardzi.. ja o was nie zapomnę, nie bójcie się, będę pamiętał, żeście byli dla mnie dobrzy, przygotuję i dla was pościel wygodną“...

I uśmiech rozchyla zsiniałe usta, rozlewa się po twarzy zmarszczonej, okrytej potem. Klarnet nie wypada z rąk stygnących; raz jeszcze przycisnął go do piersi, raz jeszcze uśmiechnął się, spojrzał zamglonemi oczami i powiedział cicho: „A klarnet dajcie mi do trumny, ino schowajcie do torebki i włóżcie do kieszeni w kapocie, żeby się kto nań nie zastrzegł“...

Brzezna. *Zofia Skąpska.*

Składnica towarowa wcale dobrze jak dotychczas, o czem donosimy na tem miejscu p. korespondentowi „Słowa“, porozumiała się prawie z wszystkimi kupcami chrześcijańskimi, mimo różnych przeszkód ze strony niektórych kupców. Dziś kupują w Składnicy kupcy miejscowi jak pp. Oleksy, Górka, Krawczyński, Bösbier (Przetakówka), Sliwińska (Wulki), Kornakiewiczowa (Kolonia), Jedność (Grodzkie) i wszyscy prawie mniejsi sklepikarze, a Składnica ze swej strony, ile tylko może, idzie im na rękę. Kierownictwo Składnicy usiłowało kilkakrotnie złączyć wszystkich miejscowych kupców celem wspólnej akcyi, ażeby wówczas mając jeszcze większą i ustaloną siłę, mogło im towar dawać taniej i uregulować tę kwestyę, nad którą p. korespondent tak boleje.

Otrzymaliśmy od pp. kupców odpowiedzi, że nie przystąpią do Składnicy, centa nie dzadzą, będą czekać, gdyż Składnica musi upaść — a nawet już lata istnienia Składnicy obliczono. Dlatego też choćby obecnie mieli jaki uszczerbek, to nie z winy Składnicy lecz własnej, a łacińskie przysłowie mówi „volenti non fit iniuria“ (Chcącemu dzieje się krzywda). Składnica spełnia swoje właściwe zadanie, bo rozszerza handel hurtowny aż po granice innych istniejących Składnic towarowych i ogromna ilość kupców to zrozumiała, że działa zbawiennie na wytworzenie się handlu narodowego a tem właśnie smutniej, że nasi kupcy i to zaledwie 2—3 nawet najpoważniejsi tego zrozumieć nie mogą.

Przecież na wszystko można znaleść sposób i środki i tu dałoby się stworzyć „modus vivendi“, tylko brak z przeciwnej strony dobrej woli. Dlatego też zbawienną byłoby rzeczą, sprawy tej nie tykać na łamach pism, lecz ją spokojnie u siebie załatwić a p. korespondent „Słowa polskiego“ powinien owych nielicznych kupców o potrzebie tego porozumienia przekonać, prędzejby może uwierzyli jak kierownikom Składnicy, a wówczas stałby się ich prawdziwym i szczerym obrońcą, a nie jak obecnie, gdzie tylko żal czuć mogą do p. korespondenta za rzekomo dzielną a ogromnie niedołężnie podjętą obronę.

Zaniedbana ulica. Otrzymujemy list następujący:

Świetny Magistrat nic, na poprzedni nasz artykuł o ładnem, znanem, nowosądeckiem błotku z ulicy Pijarskiej. Możeby członkowie magistratu przyglądnęli się jak małe dzieci ze szkółki fröblowskiej kąpią się w owych kałużach? Widać Świetny Magistrat drży przed rabinem, bo jeszcze w zeszłym roku zrobił mu chodnik w stronę kościoła ewangielickiego, zaś w przeciwną stronę od Tow. szkoły ludow. ku Sądowi ani myśli, to już jest więcej jak lekceważenie sobie wszelkich próśb i nalegań. Widać trzebaby odpowiednie czynniki magistrackie przeprowadzić tą uliczką, by się dobrze w błocie skąpali i nosem im pokręciło z różnych cholerycznych i śledziowych zapachów, to wówczas możeby się Świetny Magistrat namyślił, jakoś tę uliczkę uporządkować.

Powtórnie więc zwracamy Świetnemu Magistratowi uwagę na tę uliczkę, by przecież przed jesiennymi błotami kazał ten kawałek chodnika dorobić lub choć same krawężniki położyć, bo przecież to mały kawałek może 35 m. długości, więc i wydatek minimalny.

Odezwa. Z okazyi 500-letniej rocznicy zwycięstwa grunwaldzkiego, rozpoczętem zostało w Niepołomicach pod Krakowem sypanie kopca na pamiątkę pieszego pochodu króla Jagiełły ze zdobytemi chorągwiami krzyżackiemi do Krakowa. Budowa rozpoczętego dzieła jest już prawie na ukończeniu Tuż pod Niepołomicami, przy drodze, którą według zapisków historycznych szedł król Jagiełło — pracą tysięcy rąk współziomków ze wszystkich stron Polski, stanął kopiec ziemny o 12-metrowej wysokości. Kopiec ten jest dumą i chlubą Niepołomic i okolicy, a powinien stać się dumą i chlubą całej Polski.

Ponieważ na ostateczne wykończenie kopca, a mianowicie na wzmocnienie jego podstawy, na wzniesienie kamienia granitowego u szczytu i na zaprowadzenie odpowiedniej ścieżki wężowej - potrzeba jeszcze dużo pieniędzy, których Komitet nie posiada, ośmielamy się zwrócić do społeczeństwa polskiego, które tyle razy złożyło dowody ofiarności na cele narodowe, by i w tym wypadku nie poskąpiło nam swej pomocy, za którą z góry dziękujemy.

Wszelkie datki i zapytania należy kierować pod adresem „Tygodnik Bocheński“, Bochnia, Rynek A-B. Nr telefonu 20.

Złośliwe a szkodliwe plotki. W ostatnich dniach jakieś złośliwe indywidua kolportują plotkę o przesileniu w jednej z poważnych instytucyi finansowych sądeckich.

Dementujemy tę pogłoskę jako zupełnie bezpodstawną, a rozsiewaną jedynie w celu szkodzenia pożytecznej instytucyi.

Wykład prof. Franciszka Bujaka. Zarząd Biblioteki miejskiej im. J. Szujskiego, inaugurując zawiązanie się Kółka naukowego przy bibliotece i przyszłem „Muzeum Ziemi Sądeckiej“, zaprosił uczonego profesora Wszechnicy Jagiellońskiej do wygłoszenia wykładu, którego celem ma być właśnie zainteresowanie, zachęta jednostek poważnie myślących do pracy w dziedzinie nauk historyczno-społecznych i innych.

Na wykład znakomitego polskiego uczonego pospieszy każdy, komu sprawa nauki polskiej i dobro narodu leżą na sercu; szczególniej licznie stawić się winna młodzież akademicka i szkół średnich, na nią przedewszystkiem w tej ważnej sprawie liczy starsze pokolenie.

Wykład ma się odbyć jeszcze w październiku, w sali Rady miasta; bliższe szczegóły podadzą afisze, dochód przeznaczony będzie na cele naukowe „Muzeum Ziemi Sądeckiej“.

Odznaki kościuszkowskie T. S. L. na zimowy sezon. Dowiadujemy się, że odznaki, które ubiegłego roku zaprowadziło I. Koło T. S. L., celem ulżenia mężczyznom w oddawaniu ukłonu podczas mrozów, wzbudziły zainteresowanie poza... Sączem. Oto w Stanisławowie zaprowadza te same odznaki Tow. opieki nad polskiemi dziećmi. Podobno zima tegoroczna zapowiada się w Sączu bardzo mroźno, może więc pod tą zapowiedzią pójdą w żywszem tempie odznaki z handlów pp. Pisza, Pilińskiego i innych.

Grono profesorów I. gimnazyum złożyło zamiast uroczystego pożegnania dyrektora Tyrana kwotę 100 K. Opuszczający nasze miasto, dyrektor Tyran przeznaczył tę kwotę na cele młodzieży, dla której pracował, a więc 40 K na pomoc koleżeńską uczniów, 30 K na bursę im. Tadeusza Kościuszki i 30 K na kościół szkolny.

We czwartek t. j. 23 b. m. zostanie otwartą Wystawa obrazów, illustrujących dzieła Sienkiewicza. 40% dochodu z tej wystawy ofiaruje Zarząd wystawy na T. L. S.

Wystawa mieścić się będzie w byłym lokalu Tow. eskontowego przy ul. Jagiellońskiej l. 7. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Praktyczną nowość wprowadza na grunt sądecki Składnica Kółek Rolniczych w postaci brykietów węglowych, zdawna za granicą uznanych jako najlepszy i najpraktyczniejszy materyał opałowy w małem gospodarstwie.

Miał węglowy, z kopalń węgla pochodzący, kilkakrotnie przepłukany, po dodaniu odpowiedniej przymieszki teru lub innych części smolistych, pod wysokiem ciśnieniem w kształcie cegiełki sprasowany, pod względem wydajności kalorycznej niczem się nie różni od węgla, z którego pochodzi, przewyższa go łatwością i dokładnością spalenia, a ma jeszcze tę ogromną wyższość nad zwyczajnym węglem kamiennym, że przy tymsamym ciężarze i wartości opałowej zajmuje nieproporcyonalnie małą objętość przestrzeni. Stosunkowo nawet znaczne ilości cegiełek, których 4-5 ogrzewa normalny średni piec kaflowy, można łatwo i czysto w małych paczkach przechowywać nawet w najmniejszym kawalerskim pokoju.

Skoro dodamy, że brykiety sprowadzane przez Składnicę są jedynym tego rodzaju wyrobem krajowym, nieustępującym pod względem jakości żadnym innym, niewątpimy, że próba podjęta przez Składnicę, spotka się z ogólnem uznaniem.

Dzień kwiatka urządzony przez I Koło T. S. L, przyniósł przeszło 400 K dochodu.

Dzięki ofiarności mieszkańców Sącza będzie mogło I Koło spełniać normalnie te rozliczne zadania, jakie wzięło na swe barki. Obecnie należy pomyśleć o zbiórce na Zarząd główny T. S. L, którego położenie jest rozpaczliwe tak, że tylko jak najszybsza pomoc ze strony całego społeczeństwa może uchronić zasłużoną instytucyę od ruiny.

Złodzieje nie próżnują. Z mieszkania pana Leona Garguli na Wulkach skradł niewiadomy sprawca 1 zegarek srebrny męski, 1 zegarek damski, duży krzyżyk złoty, 2 złote obrączki, parę kolczyków i broszkę złotą, ogólnej wartości 210 K. Kradzieży tej dokonano około godz. 5-tej popołudniu. Złodziej otwarł drzwi, a następnie je zamknął zapomocą wytrycha.

W sklepie p. Dawida Klausnera skradł w nocy niewiadomy sprawca ze szuflady 20 K. Do sklepu dostał się przez okno z podwórza, gdyż brama nie była zamknięta. Czy wziął co z towarów nie wia domo.

W nocy z 7-go na 8-go b. m. wybito szybę w sklepie Mojżesza Rossbacha i skradziono mu ze szuflady 50 K. I tu także ułatwiło kradzież nie zamknięcie bramy.

Z mieszkania pastora ewangielickiego skradziono zegarek złoty wartości 100 K, szpilkę do krawatki wartości 100 K i bieliznę.

Złodzieja, który splądrował mieszkanie p. Merkla, policya zaaresztowała. — Nazywa się Jan Żywicki — liczy lat 20, jest czeladnikiem szewskim, rodem z Koszyc.

Zgubiono — znaleziono. Przybyś Helena z Klęczan zgubiła torebkę z kwotą 65 K.

Na targowicy bydlęcej znaleziony został zegarek.

Kradzież węgla na stacyi i po drodze z kolei rozwielmożniła się w zastraszający sposób:

Na przejeżdżające fury z węglem czatują gromady wyrostków i korzystają z każdej nieuwagi furmana, aby nakraść węgla. Proceder ten nie poskramiany przez policyę staje się intratnym przemysłem dla złodziei węglowych, a odbija się na konsumentach, którzy jak zawsze za wszystko płacą.

Możeby pan nadinspektor (suum cuique) odkomenderował ze 2 policyantów z pod swego domu i posłał choć od czasu do czasu celem poskromienia rozwielmożnionej bandy.

NADESŁANE.

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

Liczba czynności E. IX. 1760/V / 4

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Łemkiwskięgo Banku w N. Sączu odbędzie się dnia 3-go grudnia 1913 o godzinie 9-tej przed południem w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 107 licytacya realności whl. 1454 gm. Nowy Sącz (budynek drewniany parterowy na Wulkach), oszacowany na 7.600 K.

Najniższa cena wynosi 4.059 K; poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 120.

C. k. Sąd powiatowy w Nowym Sączu, Oddział IX.
dnia 2 października 1913 r.

Liczba czynności E. IV. 2481/13 / 3

Edykt licytacyjny.

Na żądanie c. k. uprzyw. galic. akc. Banku hipotecznego we Lwowie odbędzie się dnia 5 grudnia 1913 o godz. 11-tej przed południem w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 122 licytacya realności lwh. 1404 ks. gr. gm. Nowy Sącz wraz z przynależnościami, składającemi się z przedsionku z desek, 4 drewutni i studni.

Nieruchomość wystawiona na licytacyę jest ocenioną na 40.375 K, przynależności zaś na 375 K, wliczone już w cenę szacunkową.

Najniższa cena wynosi 20.187 K 50 h; poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d.) może każdy, majacy chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 120.

C. k. Sąd powiatowy w Nowym Sączu, Oddział IV.
dnia 7 października 1913 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Edward Golachowski.** Czcionkami drukarni Romana Pisza w Nowym Sączu.